NUMER 31. DNIA 30. LIPCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

JÓZEFA Z ZAGOROWSKICH ANC.

POGRZEB POETY-TUŁACZA.

W chmurny i ponury ranek 2. sierpnia 1882 r. gromadka wygnańców-tułaczy zebrała się pod bramą szpitala St. Pierre w Brukselli, aby odprowadzić na wieczny spoczynek, jednego ze swoich — tułacza jak oni — poetę, Włodzimierza Wolskiego.

W pustej, zimnej kaplicy szpitalnej, na niskim katafalku, spoczywał snem nieprzespanym ten, który za młodu wołał:

„Bo me marzenia — to szczyty [Tatrów,
A moje myśli — to Wisły fala,
A me uczucia — to poświst [wiatrów.
— — — — — — — — —
Bo ma istota zrodzona w chmu- [rach,
A moje czoło w piorunach leży."

(„Zapał". Wł. Wolski.)

Ironia losu!

Jarzące świece dokoła, śnieżna białość wonnych róż na trumnie, nie zdołały pokryć wrażenia — kaplicy „szpitalnej"!

Młody ksiądz, Belg, z miną napół znudzoną, odmówił pospiesznie przepisane modły, rzucił kilka kropel święconej wody i — wieko zamknięto.

Skromną, czarną trumnę ustawiono na karawanie, pochód żałobny ruszył bocznemi ulicami, gdyż tylko wielkim ludziom w Brukselli dano po śmierci oglądać raz jeszcze paradne ulice miasta...

Szliśmy w zadumie, w milczeniu a w powietrzu zdało się, że drżą słowa:

„A słyszycie marsz żałobny?
Dzwony dzwonią śpiew przedgrobny,
I karawan zwolna sunie
Ten, co go to dają biedzie.
Na nim trumna, a na trumnie
Pałasz z czapką w krzyż złożone,
A za trumną nikt nie idzie. —
Niebo szare zachmurzone." —

(„Szopen. Fantazja" Wł. Wolski.)



WŁODZIMIERZ WOLSKI.

I w istocie niebo chmurne zatulało się coraz więcej w szary ołowiany płaszcz, z którego zwolna zaczęły spadać kropelki deszczu — czy łez — nad gorzką dolą tułaczy?

Parę kilometrów za miastem, na cmentarzu zwanym *„cimetière d'Evere" (Evergem)* szliśmy dalej i dalej, mijając szerokie ulice z mogiłami z porfiru, ciosu, marmuru, aż na kraj cmentarza, gdzie są mogły tych, którym za życia brakło tak często dachu na głową.

Kolonja nasza była wówczas tak małą i tak biedną, że nie mogła zdobyć się na tysiące franków, aby zapewnić spokojne ostatnie schronienie temu, który będąc młodzieńcem, bo mając zaledwie lat 24 (w 1859 r.) w swoim gorącym wierszu „Zapał" mówi:

„A gdyby w moim niszczącym uścisku,
Gwiazda radości nie chciała zabłyszczyć,
Wolałbym wszystko pokruszyć i zniszczyć,
A sam ostatni skonać na zwalisku!"
— — — — — — — — — —

Nad otwartą mogiłą przemówił tułacz-wygnaniec, Agrykola, (Henryk Merzbach), który parę lat temu w 1878/9 prowadził z Paterkulem (Włodzimierz Wolski) wykwintną szermierkę piórem.

Dziś Agrykola żegnał druha Paterkula w rzewnych słowach, przepojonych krwią i łzami tułaczy. Najpierw w mowie ojców, potem chcąc być zrozumianym od wielkiej liczby słuchaczy Belgów, w języku francuskim. Kreślił życie tego poety-cygana-estety; walkę z losem tej duszy subtelnej, że tak powiem arystokratycznej. Jego marzenia - nadzieje — gdy cała Polska zelektryzowana pieśnią napoły modlitwą, napoły bojową a doprowadzona do rozpaczy postępowaniem najeźdźcy, chwyciła nieprzygotowana za broń. Jego udział w 1863 r., gdy morze krwi i łez spłynęło na Lechicką ziemicę, oświeconą łuną pożarów a ożywioną brzękiem łańcuchów i skrzypem szubienic!...

A potem — potem — ...wygnanie — lata tułaczki, w krainie pięknej, gościnnej, lecz obcej; — te dnie tęsknoty, która nagle niespodzianie z jakiegoś zakątka duszy wypełza, jak wąż, otacza, owija splotami serce, z gorączkowem pragnieniem raz jeszcze, raz jedyny stąpić na skrawek ziemi, przesiąkłej krwią praojców — przytulić do niej skołataną głowę, — nabrać w piersi tego powietrza, które nas od dziecka karmiło, — usłyszeć wokół dźwięki swej mowy, choćby nie do nas zwróconej, — ujrzeć ten szafir nieba, usiany gwiazdami, do których dziećmi wyciągaliśmy ręce, aby owe jasne oczka pochwycić, lub promień księżyca w rączętach uwięzić; — aby raz jeszcze odetchnąć balsamem owych pól złotych, łęk usianych kwieciem i tych wielkich, czarnych borów, w pomroce których, u stóp wiekowych olbrzymów, szukaliśmy z pełną wiarą dziecka „kwiatu paproci“; — aby choć raz jeszcze usłyszeć ich rozhowory, które za młodu kołysały nas do snu, wraz z szumem modrych fal Wisły.

A potem — ...te noce bezsenne, w których owe pragnienia przybierają, zda się, prawdziwe kształty, wyciągamy ku nim ręce, a one — jak złudny miraż, nikną nam z przed oczu...

Agrykola, sam tułacz — poeta malował słowa przed oczami żałobnych słuchaczy — malował ognistemi barwy — rzucając druhowi ostatnie słowa pożegnania w języku praojców. Łzy zabłysły nie tylko w naszych oczach — oczach tułaczy — wygnańców, lecz i zebranych tam Belgów a i młody kapłan nie mógł oprzeć wzruszeniu, drżącym głosem zaintonował ostatnie pożegnanie na sen — na drogę wieczystą, a gdy z kropidła rzucił snop brylantowych kropli na ostatnie schronienie tułacza, po licach jego stoczyły się dwie łzy serdecznego współczucia.

Spuszczono trumnę. — Niestety, nikt z nas nie miał grudki z ziemi Ojców, którą tak gorąco miłował poeta, aby na nią rzucić, sypaliśmy obcą ze słowy: „oby ci lżejszą była, jak za życia!“ — I padała ta z głuchym, strasznym łoskotem na trumnę, robiąc wrażenie, że nam na piersi głazy jakieś okrutne padają — a po chwili jako wspomnienie tu widome jednego życia ludzkiego — wyrosła mogiła!...

Zarzuciliśmy ją białemi różami, gdyż poeta szczególniej je lubił:

„Lecz cię wolę, kiedyś biała,
O! bo czyste masz ozdoby!
Boś do wdzięków twych dodała
Czar milczenia i żałoby.“

(„Róża“. Wł. Wolski.)

(Dok. nast.)

JÓZEF JEDLICZ.

WIĘZIEŃ.

Mrok.. zwilgła głusza grobów... martwych głazów [schody,
Otchłanie ciemnych nocy... brzasków mroczne [cele —
O jak to dziwnie dobrze, że nie jestem młody,
Jak dobrze, że już w życiu przeżyłem tak wiele...

Więc teraz, gdy tu w głuszy zostaniemy sami:
Ja, ciemność, smutek zmierzchu i ta nuda lęku,
Wtedy w mroku się osnuć tak mogę myślami,
Jak pająk się osnuwa w sieć swą pomaleńku...

Więc ciężkie, blade czoło oparłszy na ręku,
Śnię cudnie — a duch nigdy snem się nie prze[syci —
Jak pusty dzwon spiżowy sen dzwoni bez dźwięku
I duch zwolna zasnuwa się w swe dziwne nici. —

Jak dobrze, że już w życiu przeżyłem tak wiel[e]
I że bóstwo ja mogę przedrzeźniać z za kraty
Że myśl moja skrzy w mroku jak płomień w p[o][piele,
I że Bogiem się czuje nawet w dniu zatraty!...

O cudownym wróblu.*)

Straśnie to było downo, za kamarów świata — zyło se w górak, tak, jakoby téz i w nasyk Tatrak, dwoje staryk ludzi: chłop i jego baba. Śniego był fajny człek i do rzecy, ale z baby to był istny pieklorz. Ale ta zyli, jako mogli, na kwałe Boskąm i ludzkąm, jaz sie dozyli siwiutkiéj starości.

Roz siedzioł se stary przed chałupąm i ozmyślowoł cosi, jaz tu raptem widzi, jak kruk goni za maluśkim, młodym wróblém. Nojści dobrze, ale nie bardzo. Chłop przyskocył do psiéj wiary kruka i odegnoł go od wróblicka, ktorego mu się zol zrobiło. Pomału, pomaluśku zabroł ón to piskle do izby i wraził do klotki. Ho! Przysło piskle do siebie, cy téz nie ćwiérkotało radośnie, ze jaz sie dusa w człeku śmioła!

Chłopisko sie straśnie radowało tym ptoskiémlobiédąm: hale! bo téz i ptosek był nie belejaki — pedziołbyś hnet, ze mo sto rozumów, tak sie to-to przymilało i ćwiérkotało starému.

Ale cołkiém inacyj było z babąm. Djablica ta staro, ktoréj zawse cegosi brakowało i bez przestanku rzępoliła chłopu za usami, ni mogła patrzeć na tego wróbelka i zozdroś jąm ozpiérała, kie mu chłop jeść podawoł. Cekała ino oćwiara, kie bee sama w dóma, jaz sie i docekała. He! mój Ty Boze jedyny, dała-z óna sie tému wróbelkowi we znaki, aj! dała!.. Stoła nad baljąm i mięła łochy a z podełba spoziérała na niego co chwila i mrucała, jak kot, kiedy mu ogon zascépiąm. Wreście posła do kómory, przyniesła se stamtąd króchmol i położyła go na rogu balji. Mój wróbel wylecioł wte z klotecki, siád se na skraju téj balji i jąn dzióboskiém dzióbać tén króchmol. Djeblica staro chyciła go wtyloty jednąm rękąm, a w drugiéj miała nozyce, ktorémi kciała mu języcek obciąć.

— Nie bees ty mi tu zarł i ćwiérkotoł za usami — dusiła słowa bez ściśnięte zęmby.

Ptosina cofła główke, ale darmo, juz ji baba odciéna kóniusek języcka. Zapiscało — wiécie — to biédastwo tak straśnie, ze i w babie sumienie zadygotało ze strachu. I ledwo sie ocknęła z przelęku i pojrzała po izbie — wróbelka juz nie było, powędrowoł biédok w świat séroki.

Skoro stary przyseł do chałupy, baba mu jéna opowiadać o całém zojściu. Tak a tak sie stało, niegze ta — a ty stary pryku, łazipępku krotny, siwy dziadu nie ujmuj sie za wróblem, bo wróbel to jesce nic wielgiego.

Ale, wiécie, gaździe — jako ze był straśnie fajny człek — cniło sie bez ptosiny i chodził po oborze, jak zatruty; tak go wej serce ozbolało. Klął biédok z boleści i korąm boskąm odgrozoł sie babie, a pozieroł po jaśniutkiém niebie, po drzewak i po płotak, po zabudowaniak i po polak — cy téz kany nie dojrzy tego wróbelka. Ale wróbelka jak nie widać, tak nie widać.

Nojści dobrze, ale nie bardzo. Sporo casu minęło — posed se roz gazda do lasu polezeć w ciéniu, bo było gorko okrutnie. Wsed se w tén las i suko miéjsca lo siebie, jaz tu nogle widzi przed sobąm przepiékny ogród. Je kanyz jo to jest? Zdziwowoł sie gazda okrutnie a troske sie i zląk. Pojrzoł lepiéj w tén ogród i uwidzioł w środku niego chałupke, jak pudełko, z ktorej wysła dziéwka tako ładno, co raty przeraty! Podesła do wrót ogrodu, ozwarła je i tak sie obezwała do gazdy:

— Je witojciez! Coz wy tu robicie w tyk stronak? Ho! moiściewy musicie zajrzéć do mnie, na moje gazdostwo! Musimy se pogodać o niejednéj rzecy i uracyć sie cém dobrém. Podźcie, podźcie... Przecieście mi zycie roz uratowali i w chałupieście mie swojéj trzymali — nie bocycie? Dyć to jo... tén mały wróbel...

He! mój Ty Boze jedyny! Ozradowała sie téz dusycka w nasym gaździe! Nadziwować sie ni móg, telo tam było piékności i bogactwa u tej dziéwki. A jádła co tam było! Siedzioł se gazda na pierzynak, jádł, a muzyka mu grała i słuzki téj dziéwki-wróbelka tońcyły przed nim i śpiewały piéknie na uciecheˌ Ani sie spostrzegł, kie noc przysła i trza było iść dó dómu. Ale go dziéwka tak ładnie bośkała po gębbie i pytała, coby ino zostoł i na noc, ze sie ni móg wyrwać ku chałupie i zanocowoł u niéj. Społ se na miękiéj pościeli, pokiela go słonko weseluśkie nie obudziło.

— Wstoń-ze, wstoń — pedziało do niego grzecnie, i wstoł. Potém posed sie z tąm fajnąm gaździnąm pozegnać, a óna do niego na odchodném:

— Zje coz wy se myślicie — pedziała — ze wos tak puscęm bez nicego? Przecie musęm wom co dać na pamiątke.

I jak sarna, skocyła do kómory i przyniesła mu dwa pudełka, jedno lekkie, drugie cięzkie, do wyboru. Nas gazda, ze ta człek był uczciwy i cosi kasi, tozto wybroł se to mniéjse pudełecko, piéknie ładnie za upominek podziękował i posel dó dómu,

*) Umieszczona tu gadka japońska ukazała się w ostatnim numerze „Kraju“ petersburskiego w tłumaczeniu literackiem — obecnie podajemy ją w gwarze podhalańskiej.

Ani nie cuł ciězoru swego ciała, kie seł, tak mu było lekko i radośnie. Baba klęna na niego w chałupie, jak stu djabłów, hnet by go warzechąm wymaściła po pysku, kieby sie nie boła. Ale chłop se ta z tego nic nie robił.

— Je... niegze sie ta wysapi i wygodo — pomyśloł se — abo sie ji ulzy, abo sie umęcy tém trajkotaniem i ustanie wreście.

Napakował se habryki do fajki i zakurzył. Puscoł se z gęmby siwiuśki dym i ozmyślowoł o biédactwie-wróbelku i o tej miłéj dziéwcynie, co wej o nim nie zabocyła. Kie se tak dumoł i dumoł, sięgnął po cosi do kieséni i natrafił na pudełecko, o którém był juz zabocył prawie doznaku. Ciekawy, co téz ta w nim jest, wyjon go z kieséni i pocąn otwiérać. Jaz ocy przymruzył, telo jasności wyleciało s'niego. Złoto na złocie. Skoro to baba uwidziała, juści buch! do niego i słodziutko, jaz cliwo, jęna go ozpytować: Coz to takie? Skądeś to wziąn, mój biédocku? Ktoz ci to doł? — i jako juz ino zywnie umiała, bośkała go i pytała, coby jéj to doł i coby jéj powiedzioł, skąd to wziąn. Gazda nie był zozdrośnik i syćko ji powiedzioł. Tak a tak było, tam a tam. Ale skoro sie ino dowiedziała, ze mu ta dziéwcyna dwa pudełka dawała do wyboru, a ón wybroł mniéjse, znowu jąm złość napadła i znowu mu jéna paskudnica djeblo dogryzać. Dokładnie ji musioł opedzieć, kany to jest tén ślicny ogród, a w nim ta przepiékno dziéwcyna. Niewiele myślęcy wdzioła na siebie nopiékniéjse spodnice i wizytki, i posła tego ogrodu sukać. Zadudniało w niéj serce, kie stanęła u wrót tego ogrodu, a łapcywość tak jąm zaślepiła, ze obces wpadła weń, jakby na swojąm obore.

Wróble poprzelękały sie straśnie tej sekutnicy i jęły lamentować — a dziéwcyna, skoro jąm poznała, zacęna medytować i słuzebnic sie pytać, co s'niąm pocąć i jako sie wedle niéj zachować. Nijako by to było wyrzucić starąm babe z ogrodu, tozto cało-chałupa wysła jąm piéknie przywitać i zaprowadzić do izby. Nie załowali ji tam ani piciá, ani jedzéniá. Nazarła sie juz, o mało ji brzuch nie pękł, i systka myśleli, ze se pódzie, skąd przysła. Hale! Kazby zaś...

— Mozebyście mi téz dały, dziéwczęta, jaki upominek na dróge? — zacęna sie im wmowiać chciwie.

— Cémuzby nié? — pedziała piékná dziéwcyna.

I jak dawniej lo gazdy, tak teroz lo niéj kozała przyniéść dwa pudła do wyboru.

Niewiele myślęcy, baba chyciła większe pudło, zarzuciła na plecy i pognała dó dómu.

Ale sprawa z pudłém nie była taká, jak se myślicie. Ciężkie to-to było, i coroz cięzse sie stawało, ze babsko stękało a jojdało, odpocywało co krok, przekopyrtło sie porkenoście razy, i ledwo sie s'niém dowlekło do chałupy. Ledwo próg przekrocyła, zaroz sie wziéna do otwiéraniá tego pudła — tak ji sie zakciéwało bogactw. Nareście uchyliła wieka... jaz tu — zgrozo — zamiast złota, wyskocył z pudła strasny god, potwór jakisi okropny, ktorému z gęmby ogień buchoł, wskocył na babe i jąn jąm dusić, mordować, pić jéj krew, miętosić, jaz zmysły pod nim postradała.

MARJAN GUMOWSKI. 14)

Portrety Kościuszki.

(Dokończenie.)

Medal robiony przez *Stuckhardta*, grawera przy mennicy warszawskiej za Aleksandra I. wyobraża głowę Kościuszki, z długiemi włosami, podobną i zupełnie tak pojętą, jaką widzieliśmy na rysunku ks. Izabelli Czartoryskiej (Czapski Nr. 3914). Strona odwrotna przedstawia szablę, owiniętą gałązką dębową i aureolą z 7 gwiazd. Medal ten należy do rzadkości numizmatycznych.

Bardzo w modzie były naówczas miniaturowe medaliki, które zazwyczaj oprawiano w broszki, bransolety a nawet pierścionki. Rozpowszechnione były zarówno w Królestwie Polskiem jak i w Krakowskiem, a przedstawiały zwykle ulubieńców publiczności i narodu n. p. ks. Józefa Poniatowskiego, Mikołaja Kopernika, któremu wówczas stawiano pomnik w Warszawie, no i naturalnie Kościuszkę. Znamy wiele odmianek tych medalików, najwcześniejszy z nich będzie pewnie robiony przez krakowskiego grawera *Antoniego Wappensteina* (Czp. 3916.) Przedstawia on w miniaturowej rzeźbie Kościuszkę w mundurze z szablą oburącz wzniesioną, motyw wzięty ze znanego sztychu Quenedeya lub Łęskiego. Podobny, lecz jeszcze mniejszy, średnicy 12 m/m jest medalik z napisem: *Za pomnik Kościuszce* z 1820. roku, zwykle w złocie w zbiorach się znajdujący (Czp. 8090). Wybijano go w Krakowie w czasie sypania kopca w październiku 1820. i noszono potem na pamiątkę. Także

inne drobniutkie medale są znane z tego czasu z popiersiem bez szabli w profilu lub wprost, albo też z popiersiem w czapce z piórem, jak u Grasiego etc., które zwykle oprawiano w pierścienie. (Rewoliński: Spis medali, Nr. 307, 308.)

Wpomnieć należy też o medalikach podobnych roboty *Gotfryda Majnerta*, medaljera warszawskiego. Popiersie Kościuszki na nich wyryte wzięte jest z medalu Caunois i zupełnie nie odpowiada rzeczywistości (Czp. 3914 i 5390). Tego samego wzoru trzymał się i syn jego *Józef Majnert* w medalu ze 7-ma gwiazdami na odwrotnej stronie (Czp. 3915), tylko, że modelunek wypadł daleko słabiej, niż u paryskiego artysty.

Pośrednikiem między medalami a rzeźbą monumentalną są medaljony czyli medale dużych rozmiarów jednostronne lane lub rzeźbione. I w tym dziale odnajdujemy portrety Kościuszki, a jednym z najwcześniejszych będzie zapewne medaljon ścienny, okrągły, z masy kamiennej szarej odlany, z białem popiersiem Kościuszki, w środku z szablą do góry wzniesioną i napisem: „Boże dozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę". Medaljon ten znajduje się u p. Dr. Edwarda Krzyżanowskiego w Buczaczu a typem i napisem swoim przypomina ryciny Łęskiego i innych z roku 1794. o ile jednak z opisu*) sądzić można, jest o wiele późniejszy.

Reprodukcje z kilku innych medaljonów znajdują się w Muzeum Rapperswylskiem. Wśród nich jeden francuskiej roboty, na którym Kościuszko i Napoleon zestawieni są razem jako ci, co walczyli za wolność swojej Ojczyzny i obaj pokonani zostali: jeden pod Maciejowicami, drugi pod Waterloo. Zestawienie ciekawe, jednak historycznie nieprawdziwe. Drugi jest odlewem gipsowym z medaljonu Davida, którego rzadki oryginał znajduje się także w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Jan Piotr David d'Angers, uczeń a później profesor akademji paryskiej jest jedną z najpierwszych postaci w dziedzinie sztuki plastycznej XIX. wieku. Z pod jego dłuta wychodziło między rokiem 1820—40 mnóstwo portretów, biustów, posągów i płaskorzeźb, któremi zasiana była cała Europa. Znany jest u nas biust Mickiewicza, robiony przez tegoż artystę w 1835. roku, bezsprzecznie najlepszy ze wszystkich portretów rzeźbionych tego poety, znany jest też medal na rzeź galicyjską z 1846. roku ze wspaniałą postacią francuskiej republiki. Zapewne w czasie, kiedy zajmował się biustem Mickiewicza i wszedł przez to w stosunki z całą emigracją polską w Paryżu po upadku powstania 1831. roku, zapewne wtedy postanowił artysta wymodelować i Kościuszkę. Ponieważ jednak Kościuszko dawno już żyć przestał, a właśnie przed paru laty w 1829. ukazał się sztych Oleszczyńskiego przyjęty wszędzie z ogromnym uznaniem, więc David poszedł za tym nowym i uznanym wzorem i z niego odrobił twarz bohatera.

Medaljon tak sławnego rzeźbiarza, jakim był David d'Augers, nie pozostał bez echa. Wydawca Durand, z którym się już pierwej spotkaliśmy, łożył na odlewanie tego w bronzie i to w różnych wielkościach (170, 160, 90, 65 milimetrów.). (Rewoliński: Spis medali Nr. 576, 578, i 579 i zbiór Rappersw. Nr. 169 i 170.) Ten sam medaljon odlewano także we fabryce *Mintera* w Warszawie (Rew. 577), a niejaki *T. Kralewski* skopiował go zupełnie i zrobił z tego medal z napisem na stronie odwrotnej *Generalissimus Liberator Poloniae* (Rewol. 90). Od tego czasu, można powiedzieć, portret Kościuszki przez Oleszczyńskiego sztychowany był co do rysów twarzy miarodajnym dla wszystkich prawie rzeźbiarzy i medaljerów.

W tym samym czasie co medaljon Davida, powstało też kilka innych medaljonów. N. p. medaljon opisany u Rewolińskiego pod Nrem 580, z popiersiem Kościuszki, podobnym do medalu Caunois, w mundurze z bandoletem i orderami, — albo inny medaljon roboty *Cassiusa*, emigranta w Paryżu, owalny, z popiersiem, z czapką i orderami podług Grassiego. Ten ostatni rznięty jest w bukszpanie i był własnością ks. Kilińskiego w Poznaniu a po jego śmierci przeszedł do galerji hr. Sierakowskiego w Waplewie (Rapp. 105).

Do prawdziwych arcydzieł sztuki należy medal także koło 1835. roku powstały, roboty medaljera paryskiego, *Rogata* a wydany przez londyńskie Towarzystwo numizmatyczne. Medal przedstawia 3 głowy: Waschingtona, Kościuszki i Lafayeta, „bohaterów wolności i niezawisłości ludów", głowy o nadzwyczaj ciekawych a różnych typach, amerykańskim, polskim i francuskim, których różnice artysta nader dobrze uwydatnił. Rysy Kościuszki nie przedstawiają jednak nic nowego: duży nos dobrze zadarty, oczy zmrużone i drobny uśmiech na ustach świadczą tylko, że artysta wszystkich trudności w modelowaniu pokonać nie umiał, lub nie dosyć jeszcze zrozumiał rysy polskiego bohatera.

*) Patrz „Kościuszko" 1893. Luty, str. 11.

VIII. Rzeźby z drugiej połowy XIX. w. Biusta, medale i posągi.

Dmochowski. — Chodziński. — Marconi.

Zagranica jak widać więcej wydawała portretów rzeźbionych Kościuszki. W czasie, kiedy w Polsce ukazują się ledwo miniaturowe medaliki wybijane w Warszawie przez *Minheymera* koło roku 1850. (Um. 924—7), powstają za granicą biusta, medaljony i medale i podobnie jak cała literatura emigracyjna reprezentują godnie sztukę polską. Mamy na myśli między innymi piękny biust marmurowy Kościuszki dłuta *Henryka Dmochowskiego* z 1853. roku, stojący na Kapitolu Stanów Zjednoczonych we Filadelfji, i drugi znajdujący się w Towarzystwie historycznem w Nowym Yorku, dalej medaljon odlany na pamiątkę wmurowania pomnika na domu w Solurze, w którym mieszkał Kościuszko w 1865. r., i kameę wyrzeźbioną przez artystę neapolitańskiego *Bianchiniego* na muszli o mleczno białym podkładzie na brunatnem tle, z popiersiem Kościuszki, wziętem ze sztychu Hopwooda. Kamea ta, razem z innemi pracami tegoż artysty, znajduje się w Muzeum polskiem w Rapperswylu.

Jednym z najpierwszych, którzy w drugiej połowie XIX. wieku w kraju rzeźbili portret Kościuszki, est *Piotr Kozakiewicz*, artysta krakowski.

Jedna z jego marmurowych płaskorzeźb wykonana w roku 1872. przedstawia Kościuszkę, upadającego z konia, i dającego jeszcze prawicą rozkazy. Płaskorzeźba ta, wykonana podług starej ryciny, była własnością p. Bergerowej we Lwowie. Podobnie lwowskiego pochodzenia jest medaljon marmurowy rzeźbiony przez *Karola Klossa*, artystę warszawskiego, który we Lwowie w latach 1874—76 pracował przy budującej się politechnice. Głowa na tym medaljonie wzorowana jest na szkicu Zeltnera lub obrazie Peszki, wyobrażającym Kościuszkę przy schyłku życia i była własnością p. Edmunda Starzeńskiego w Kołomyji. (Kat. Sztuki Polsk. 1894 Nr. 1476). W tym samym roku 1876 powstał też medal z popiersiami Kościuszki, Pułaskiego i Washingtona, wybity przez Polaków amerykańskich na pomiątkę 100-nej rocznicy oswobodzenia Ameryki. Medal ten, którego stemple grawirował *Patey*, jest dziełem *Cyprjana Godebskiego*, znanego twórcy pomnika Kopernika w Krakowie i Mickiewicza w Warszawie. Rok 1894., jako setna rocznica powstania, przyniósł najwięcej rzeźb i medali Kościuszkowskich, i każdego prawie ówczesnego artystę natchnął jakąś myślą i pchnął do czynu.

Powstaje cały szereg medali i medalików, bitych we Lwowie, Krakowie, Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Chicago, (blisko 20 odmian.) Wśród nich wyróżniają się medaliki bite przez *J. Białasa*, grawera poznańskiego, na których Kościuszko modelowany jest podług obrazu Walerego Eljasza, dalej medal warszawski, na którym popiersie Kościuszki w czapkę mazurską ubrane ma niejakie podobieństwo do obrazu Styki, wyżej omówionego. Sama zresztą twarz na tym ostatnim modelu mało jest podobną, natomiast bardzo artystycznie skomponowana jest strona odwrotna, przedzielona pniem dębu na dwie połowy, na jednej kosynier na tle Wawelu i wschodzącego słońca, na drugiej Kiliński ze szablą spogląda na zamek i kolumnę Zygmunta w Warszawie. Zresztą na innych medalach wtedy wybijanych widzimy tylko naśladownictwa z portretów dawnych Łęskiego, Grassiego i Oleszczyńskiego.

Równocześnie z medalami a nawet przed tem pojawiło się wiele innych rzeźb i medaljonów, czczących pamięć Kościuszki i to pierwszorzędnych naszych artystów. *Julian Bełtowski* stworzył w 1892. grupę allegoryczną p. t. „Kopiec Kościuszki“, znajdującą się obecnie w Rapperswylu: znany medaljer *Wincenty Trojanowski* wykonał w 1894. w Paryżu medaljon z popiersiami Kościuszki, Kilińskiego i Głowackiego, a później w 1896. z samym Kościuszką.

W Muzeum Narod. krak. mamy biust marmurowy dłuta *Wiktora Brodzkiego*, dosyć nieudany.

Biust bohatera, spoczywający na globie, dzieła p. *Natalji Andriollowej*, znajduje się w Muzeum Rapperswylskiem, inna utalentowana artystka *Tola Certowiczówna* oddała też część pamięci Naczelnika, tworząc naówczas szkic do pomnika, na którym Kościuszkę przedstawiła, jak przysięga, wznosząc szablę do góry.

Niebywały jednak ruch w świecie artystycznym wywołało ogłoszenie konkursu na pomnik Kościuszki przez lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych. Mianowicie grono poważnych obywateli polskich w Chicago zawiązało się w komitet w lutym 1892. r., by tem na wolnej amerykańskiej ziemi postawić pomnik temu, co walczył za wolność dwóch narodów i z Ameryki drugą Ojczyznę sobie stworzył. Komitet ten, wydając równocześnie odezwę do wszystkich Polaków w Ameryce, upoważnił Dr. Emila

Dunikowskiego, by w kraju za pośrednictwem jakiego Towarzystwa artystycznego konkurs ogłosił i przez to dał artystom swojskim pole do działania i nadzieję zarobku i sławy. Jeszcze tego samego roku w grudniu 1892. konkurs został ogłoszony, z terminem do 15. maja 1903 i z dosyć ciężkimi warunkami:

Przedewszystkiem komitet amerykański żądał pomnika konnego, w mundurze wojsk amerykańskich z czasów wojny o niepodległość, półtora razy naturalnej wielkości. Na podstawie tego pomnika miały być nadto płaskorzeźby bronzowe: zwycięstwo pod Racławicami i pod Ninety Sic lub spotkanie Kościuszki z Washingtonem. — Warunki takie mogły rzeczywiście odstraszyć artystów polskich, mimo tego nadesłano wcale pokaźną liczbę projektów na termin oznaczony. Gdy jednak przyszło do oglądania projektów i rozdania nagród, okazało się, że niema ani jednego, któryby ściśle trzymał się ogłoszonych warunków. Postanowiono jednak mimo to rozdać nagrody, mając na względzie li tylko wartość artystyczną projektu. W ten sposób otrzymał pierwszą nagrodę *Tadeusz Barącz*, drugą profesor *Leonard Marconi*, trzecią *Wiśniowski*.

Wedle umowy miał komitet Chicagowski wybrać z tych trzech pomników jeden i oddać go do roboty. Jak jednak było do przewidzenia, w Chicago odrzucono wszystkie projekty, jako nie dotrzymujące warunków kontraktu, i zwrócono się wprost do artysty tam mieszkającego *p. Kazimierza Chodzińskiego*, ucznia akademji krakowskiej i wiedeńskiej, dotąd nie dającego się poznać szerszej publiczności i z nim zawarto kontrakt. I oto w bieżącym roku we wrześniu rozniosły dzienniki radosną nowinę, że pomnik Kościuszki odsłonięty został nareszcie w parku Humboldta w Chicago wśród ogromnych uroczystości, powitany entuzjastycznie przez tysiące zebranych tam Polaków. Przedstawia on bohatera, siedzącego na koniu, ubranego w mundur jenerała amerykańskiego z kapeluszem stosowanym na poprzek głowy ułożonym, ze szablą w jednej ręce w górę wzniesioną. Jak z tego wyobrazić sobie możemy, Kościuszko tak przedstawiony, różnić się musi od wszystkich znanych dotąd typów a kapelusz tak włożony razi nas nawet nieco. Rażące wogóle jest to, że niema na tym pomniku nic polskiego, lecz wszystko obce, co może dla Ameryki i Amerykanów jest odpowiedniejsze i bardziej zrozumiałe. Polakowi jednak każdemu nasunie się pytanie, dlaczego komitet tak usilnie żądał dotrzymania warunków i dlaczego nasz bohater tak nie po naszemu się przedstawia.

Ten sam zarzut spotyka też drugi pomnik Kościuszki w Ameryce w Milwauke, mieście zamieszkanem przeważnie przez Polaków. Prawie równocześnie z zawiązaniem się komitetu Chicagowskiego, utworzył się i w Milwauke komitet, lecz nie rozpisywał konkursu, tylko oddał całe wykonanie pomnika, pod podobnymi jak wyżej warunkami, włoskiemu artyście rzeźbiarzowi *G. Trentanove* we Florencji. Posąg konny, podobny zresztą do dzieła p. Chodzińskiego, stoi już, jak się dowiadujemy,*) w Milwauke, ale jeszcze oficjalnie nie jest odsłonięty, co nastąpić ma na wiosnę 1905. roku.

Konkurs rozpisany na pomnik Chicagowski nie zgasł na samych tylko projektach. Bo oto komitet budowy pomnika Kościuszki w Krakowie, jaki się utworzył w parę lat po chicagowskim, zaakceptował projekt prof. Marconiego i postanowił wystawić go na rynku krakowskim. Projekt ten w gipsie odlany znajduje się dotychczas w Muzeum Narodowem w Krakowie i przedstawia Kościuszkę na koniu w sukmanie rozwartej, kłaniającego się czapką, w ręku trzymaną. Jest to motyw wzięty z obrazu Matejki „Bitwa pod Racławicami“, gdzie Kościuszko kłania się wiwatującym kosynjerom. Zreszta wpływu Matejki nie widać, a twarz przypomina bardziej portret Oleszczyńskiego lub Grassiego. Pomnik cały robi już dzisiaj przyjemne wrażenie, a gdy stanie na rynku krakowskim, będzie prawdziwą ozdobą miasta.

---

*) „Kraj“ 1904. z dnia 9 XII. str. 7.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Dzieje jednego Boga, napisał Ignacy Radliński. Warszawa 1905. Pisząc niedawno w „Tygodniu" o „Apokryfach judaistyczno chrześcijańskich" tegoż autora, zaznaczyliśmy stanowisko jego w literaturze naszej naukowej i wyłącznie prawie orjentalny kierunek jego prac. To samo też można powiedzieć i o najnowszej, dużej monografji „dziejów jednego Boga", która jest niczem innem, jak monografją żydowskiego Jehowy, spisaną wyłącznie na podstawie ksiąg Starego Zakonu. Autor sam zaznacza, że nie idzie mu o rzeczywistość faktów podawanych w tem źródle za dziejowe, nie badanie ich istoty oraz prawdziwego ich rozwoju jest jego celem, lecz nim jest: poznanie zawartych w opowiadaniach o tych faktach, jako w jedynem źródle do dziejów Jehowy, pojęć o Jehowie; lecz zrozumienie rzeczywistego rozwoju samych tych pojęć; lecz na podstawie rozwoju pojęć, przedstawienie stawania się i istnienia w pojęciach, samego Jehowy, niby ewolucji jego dziejowej.

Metoda badania autora okazuje się najlepiej na następującym przykładzie: Przy czytaniu „Pięcioksięgu" mojżeszowego, a zwłaszcza *„Genezis" i „Exodus"* uderzyła, jak zresztą i innych badaczy zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, okoliczność, że o tych samych wypadkach, rzeczach i osobach znajdujemy dwukrotnie, a nieraz trzykrotnie powtórzone opowiadanie, a osoba głównie działająca, którą zawsze bywa bóg, nosi dwojaką nazwę, raz właśnie Jehowy, to znowu Elohima. Dokładne i wielce rozważne czytanie ksiąg tych naprowadza go na ślad dwóch źródeł, z których powstało opowiadanie, zredagowanych następnie w sposób więcej mechaniczny w jedną całość. Bohaterem jednego był Jehowa, drugiego Elohim. Gdy zaś hebrajska nazwa „Elohim" jest liczbą mnogą od „El" to jest „bóg" i oznacza przeto „bogowie", więc autor skłonny jest do przypuszczenia, że z pierwotnych bogów plemiennych (Elohim) wyłonił się jeden Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba i objawił się po nad innych słowami „jestem, który jestem" — po hebrajsku „Jehowa".

Przypuszczenie to jest zresztą jedyną teorją, którą autor stara się wyjaśnić genezę „jednego Boga" a przyjmując istnienie jego za fakt dokonany, omawia dalej na podstawie ksiąg starego zakonu już tylko jego istotę i stosunek do wybranego narodu.

Wywody autora powiązane mistrzowską logiką w jedną, misterną całość, są tu i ówdzie odbiciem naukowego piśmiennictwa niemieckiego i niemieckich spekulacji umysłowych na temat biblji. Mimo tego nie można im odmówić oryginalności, raz z powodu odrębnego, formalnie mniej naukowym balastem przeładowanego, traktowania rzeczy, po wtóre z powodu cywilnej odwagi, z jaką autor wygłasza swoje sądy, jeżeli mu je tylko bystra krytyka podda jako prawdę.

Fr. Jaw.

ZAPISKI.

Wit Stwosz we Włocławku. W katedrze we Włocławku znajduje się grobowiec biskupa włocławskiego, Piotra z Bnina, wzniesiony w r. 1493. przez Kalimacha.

Zdaniem prof. Sokołowskiego i Kopery, jest to dzieło sztuki włoskiej, a przypisują je Witowi Stwoszowi.

Nagrobek jest zresztą mało znany, z powodu trudności zdobycia dokładnej reprodukcji. Obecnie opisał go szczegółowo w „Echach płockich" p. Gustaw Zieliński.

Pomnik jedną stroną przyparty do ściany kościelnej, ma kształt sarkofagu, którego wierzchnia płyta przedstawia zmarłego biskupa w płaskorzeźbie i jest pod kątem ostrym ku środkowi kaplicy pochylona. Grobowiec ten, podobnie jak grobowiec Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu i Zbigniewa Oleśnickiego w Gnieźnie, roboty Stwosza, jest z marmuru czerwonego.

Pomnik wykonany jest z marmuru salcburskiego, najobficiej podówczas do Krakowa, w którym był niewątpliwie wykonany, sprowadzanego. W grobowcu tym na uwagę zwłaszcza zasługują dwie części: wierzchnia płyta i przód tumby.

Górna część przedstawia zmarłego biskupa, w płaskorzeźbie, leżącego w pontyfikalnym stroju, z książką na piersiach w ręce prawej, a pastorałem w lewej. Strój spada w bogatych fałdach, z pod których widać kawałek stopy. Omal tak samo, jak w pomniku Oleśnickiego, przypomina trochę kapę koronacyjną Kazimierza Jagiellończyka, na której się widocznie artysta wzorował; widać w nim zbliżony układ fałd, zdobi go również bogaty szlak, aczkolwiek o całkiem odmiennym motywie. Głowa biskupa, o rysach tchnących powagą, w bogato kamieniami sadzonej infule, spoczywa na poduszce, ozdobionej po rogach chwastami. W dolnych rogach płyty, także z herbem Łodzia z prawej, a Leszczyc z lewej strony, u stóp biskupa — przód przedstawia dwie figury, trzymające napis:

Petro de Bnino vladislaviens pontifici religioso et sapienti posi tum procuratione Callimachi expe rientis amici concordissimi.

Anno MCCCCLXXXIII.

„Piotrowi z Bnina, biskupowi wrocławskiemu, kapłanowi bogobojnemu i mądremu, staraniem Kalimacha, przyjaciela najzgodniejszego, roku 1493".

Na bocznych ścianach tumby mieszczą się tarcze z herbami: Łodzia i Leszczyc.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.